

Kiedy inni marzyli o strzelaniu goli, on chciał być bramkarzem. Od debiutu w Riccione w Serie D, przez Arezzo w Serie B, dotarł w końcu do Romy, dla której grał przez 7 sezonów. Wyróżniał się zimną krwią, pewnością, szybkością reakcji. W sezonie 1974/75 puścił tylko 15 bramek i był lepszy nawet od Dino Zoffa. Kto to taki? W ramach lekcji historii, archiwalny (1978) wywiad z Paolo Contim (bramkarzem Romy w latach 1973-80).

Bramkarz przed sądem. Ponieważ mamy do czynienia z kryzysem sportowców na najwyższym poziomie. Ponieważ jest kryzys wśród bramkarzy, a na horyzoncie nie widać wielkich talentów (albo jest ich mało). Ponieważ jest kryzys wśród tych, którzy zapomnieli już, co to są „bomby” spoza pola karnego. My zabawimy się więc w prokuratora, powierzając obronę oskarżonego Paolo Contiemu. Ekspertowi w tej sprawie. Czytelnikom pozostawiamy funkcję sędziego.

Conti jest nie tylko ekspertem (który wydaje się dziedzicem „biało-czarno-błękitnego” Dino Zoffa), ale też należy do tych piłkarzy, którzy potrafią „myśleć” nie tylko za pomocą stóp. Prawdą jest, że ma dyplom geometry. Że kończy Isef, że jego zainteresowania wychodzą poza piłkę, że chętnie czyta i to nie tylko łatwe książki. Widać w nim pragnienie wzbogacenia swojego i tak już bogatego bagażu kulturowego, ponieważ wie, że piłka w gruncie rzeczy to przelotny meteor. I nie chce zostać na lodzie pewnego dnia. Dlatego wyraża się elegancko, a w jego postawie widać umiar właściwy osobom, które mają w sobie wewnętrzną siłę. Jest inteligentny i dyplomatyczny. Miły i sympatyczny. Prawdziwy mężczyzna. Nie ma co do tego wątpliwości. A piłkarz? Na boisku jego jedynym zmartwieniem jest styl (ramiona nieco zgarbione, ruchy raczej niezgrabne), ale jeśli chodzi o resztę, to gotowy jest zastąpić Zoffa. Najpierw w reprezentacji, a potem w Juventusie.

Odważny jak niektórzy kamikadze z przeszłości (ich królem był Giorgio Ghezzi, zaprzysięgły wróg Zoffa – czyżby to był tylko zbieg okoliczności?), opisuje się pięknymi akcjami, zwłaszcza gdy wychodzi z bramki. Pewnego dnia Pierluigi Tonani, który życie spędził w Serie B z Catanzaro i Arezzo, miał powiedzieć o Contim: „Kiedy on jest na boisku, to bycie libero wcale mnie nie bawi. Starasz się interweniować, żeby odbić głową albo stopą piłkę z krosowego podania, wrzutki, dogrania, a Conti, blokując lub odpychając, zawsze cię uprzedza. Czasem, nie żartuję, sprowadza mnie po prostu do roli widza, choć jestem na boisku. Ten potwór mnie denerwuje...”

Od kiedy Tonani tak mówił, Conti dorósł i to bardzo. Dowodzą tego fakty. Dziś jest dojrzały zarówno pod względem czysto ludzkim, jak i sportowym. A więc jest właściwym człowiekiem do dyskusji o kryzysie (rzeczywistym lub rzekomym) „numerów jeden”. Jeśli poczytacie relację z naszego „procesu”, możecie natrafić na trudne pytania, ale Paolo broni się świetnie. W końcu jest bramkarzem, więc sami rozumiecie... Wyrok należy do was, drodzy czytelnicy. Zaczynamy od mocnego ataku: kryzys bramkarzy.

Identyfikuje się Pan na przykład z Albertosim, który - z całym szacunkiem, na jaki zasługuje sportowiec o jego przeszłości - w wieku 40 lat dalej stoi

na bramce tak znaczącego klubu jak Milan?

PC: Albertosi był i jest nadal wielkim bramkarzem. Faktem jest, że nasza pozycja jest trochę nietypowa, więc możemy grać nawet po czterdziestce. Wybaczcie mi, ale jeśli Albertosi robi parady jak młodzieniaszek, to czemu Milan miałby go odesłać na emeryturę? A Banks, w Anglii, nie bronił długo? A Jaszyn w Rosji?

Kryzys bramkarzy widać także na przykładzie Zoffa, który na mundialu wywoływał grymasy całego świata...

PC: Ja uważam, że pewne delikatne sytuacje trzeba by samemu przeżyć, żeby je zrozumieć. Te cztery strzały, które spaliły Zoffa z Holandią i Brazylią to były prawdziwe szmaty z dużym ładunkiem pecha. Może to zabrzmieć banalnie, ale chcę i tak powtórzyć, że nasza pozycja jest bezlitosna. Prawdą jest, że także krytyka jest czasem przesadna. I dotyczy to zarówno negatywnych, jak i pozytywnych opinii. Krótko mówiąc: piękna parada i jesteś bohaterem, błąd i znajdujesz się na ławie oskarżonych. Nie ma drogi pośredniej, niestety.

Ale dlaczego nasi gracze, za wyjątkiem Benettiego, Tardellego, Antognoniego i kilku innych, nie potrafią pociągnąć?

PC: Są pewne aspekty, których nie umiem sobie wyjaśnić. Są też inne, na temat których mogę się wypowiedzieć. Mogę na przykład stwierdzić, że nie dysponujemy takimi postaciami, które potrafiłyby stworzyć naszym napastnikom sprzyjające, jeśli nie idealne, warunki do trafienia do bramki. Dlatego często trzeba próbować szczęścia z daleka. Jak Pan widzi, mogę tylko częściowo wyjaśnić ten sekret.

Kryzys bramkarzy: jest udowodniony, nie można zaprzeczyć. Poczynając choćby od Castelliniego, który w ostatnich miesiącach leci na łeb na szyję i stracił miejsce najpierw w Torino, a potem w kadrze. W końcu, w lecie, został zesłany do Napoli.

PC: Kryzys, jeśli można tak powiedzieć, Castelliniego bardzo mnie zaskoczył. Ale myślę, że to kryzys psychologiczny a nie techniczny. W Napoli zobaczymy, czy jego talent, który jest przecież wielki, chyli się ku upadkowi.

Garella, zdaniem większości piłkarzy Lazio, był głównym sprawcą brzydkiej porażki biało-błękitnych...

PC: To jest zadawniony kompleks, którego nie można zlikwidować dwoma słowami. Powiedziałbym przede wszystkim, że Garella na początku nie był wcale wspierany na poziomie psychologicznym, a wiemy, że zagrożenia dla debiutanta zawsze są liczne. Z drugiej strony młody bramkarz pokazał pewien brak doświadczenia, wygłaszając pewne opinie, które wróciły do niego jak bumerang.

I pomyśleć, że Garella pokazał w przeszłości (w Novarze), że ma wielki potencjał. Wydaje mi się słuszne dodanie, że – jako człowiek Vinicio – Garella popadł automatycznie w niełaskę, kiedy trener został zwolniony. Ale, podsumowując, myślę, że Garella jest odpowiedzialny tak samo jak inni, ale nie bardziej, za kryzys, który dotknął całe środowisko Lazio.

Poza Contim i Bordonem nie widać jednak na tej mocno dyskusowanej

pozycji zbyt wielu utalentowanych młodych...

PC: Powiedzmy, że Bordon i niżej podpisany nie są już sportowcami młodymi, lecz raczej w średnim wieku. Ale są nadzieje. Można wspomnieć Galliego z Fiorentiny, który – jak sądzę – ma przed sobą piękną przyszłość.

Italo Allodi, który jest o wiele mniejszym pesymistą niż my, w niedawnym wywiadzie powiedział nawet, że Galli potencjalnie może stać się najlepszym bramkarzem w historii Włoch. Zgadza się Pan?

PC: Powiedziałem już, że Galli jest dobry, ale nie znam go na tyle dobrze, żeby podpisać się pod taką tezę. Może się zdarzyć, że Allodi ma rację, a to by znaczyło, że bramkarze we Włoszech nie zasługują jednak na procesy.

Graziani, który Pana ceni i który jest Pana przyjacielem, twierdzi z kolei, że Terraneo może zagrozić Pana miejscu w kadrze Włoch...

PC: Terraneo znam jeszcze mniej od Galliego. Ale jeśli Francesco tak mówi, to znaczy, że ma powody, aby tak twierdzić. Zresztą trzeba przyznać, że Torino, które mierzy w scudetto, nie może odstawić takiego renomowanego człowieka jak Castellini, aby powierzyć swoją bramkę byle jakiemu dzieciakowi.

Przyzna Pan jednak, że ostatnie MŚ pokazały, że bramkarze zza granicy są lepsi od naszych.

PC: To nieprawda. Jeśli powiedziałbym, że bramkarz Argentyny wzbudził we mnie entuzjazm, to bym skłamał. Dwóch się naprawdę wyróżniało, bramkarz Polski i Węgier, a przecież to właśnie oni stracili miejsce. Nawet Maier pokazał i brzydkie, i ładne rzeczy. Najlepszy w ostatecznym rozrachunku był Fillol.

Pana obrona była tak samo zręczna, jak pełna pasji. Zobaczmy jednak, czy potrafi i chce Pan potępić Manciniego, który uniemożliwił wymianę z Foggią, wpędzając w kłopoty dwie drużyny oraz kolegę Memo...

PC: Myślę, że błąd popełniły w sumie oba kluby. Już wyjaśniam. Mancini, o ile się nie mylę, zawsze mówił wprost, że nie zgodzi się na transfer do niższej klasy rozgrywek, a w dodatku do miejsca bardzo odległego od Bologni. Trzeba było uwzględnić zdanie piłkarza, o ile kluby z Bologni i Foggia nie uznają go za mało poważną osobę zdolną do błyskawicznej zmiany zdania. W sumie, wierząc w to, co mówił Mancini, Bologna i Foggia powinny były, kiedy listy były jeszcze otwarte, zastosować inne rozwiązania, które pasowałyby obu klubom oraz samym graczom, bohaterom tej historii, która na dłuższą metę stała się mało przyjemna.

Mówi się, że przyszła Pana kolej w reprezentacji. Zoff, może niechętnie, znalazł swojego następcę. Nie może Pan zaprzeczyć...

PC: Być może. Czy raczej: jeśli Bearzot zaplanował na przyszłość zmianę Zoffa, to jasne, że będą na uprzywilejowanej pozycji.

To już pewne: w przyszłym roku czeka na Pana także Juve...

PC: Mam taką nadzieję. Ale teraz, jak sądzę, trudno mówić o jakichś konkretach.

Tymczasem w Romie ugruntowuje swoją pozycję trójka Buticchi-Pruzzo-Spinosi. A propos: jak daleko chce zajść ta wzmocniona, zrewolucjonizowana Roma?

PC: W porównaniu do przeszłości, na pewno dojdzie do skoku jakościowego. Ale nie możemy popadać w przesadę i mówić o scudetto. Na to może liczyć głównie Juve. Znowu.

Na zakończenie Conti ocenia Contiego.

PC: Dużo wychodzę z bramki (mówią, że dosyć dobrze mi to wychodzi), ponieważ staram się bardziej zapobiegać niż leczyć. Myślę, że potrafię w miarę zachować zimną krew, jestem dość pewny siebie, mam – mówiąc krótko – pewien temperament. A te cnoty są ważne, jako że filozofia nas, bramkarzy, jest zupełnie inna niż pozostałych graczy. Na nasze szczęście, poza naturalnym bagażem technicznym, znaczący, jeśli nie kluczowy wpływ mają cechy psychologicznej natury. Pod jednym względem na pewno chciałbym poczynić postępy, o ile los będzie mi sprzyjał. Mam na myśli kadrowe doświadczenie. Nowoczesny bramkarz musi poznać choć trochę całą piłkę, a nie tylko włoską. Wtedy i tylko wtedy będzie mógł się uznać za spełnionego. Za kogoś, kto naprawdę zrobił karierę.

Oryginał artykułu:

http://www.storiedicalcio.altervista.org/paolo_conti.html

Autor: kaisa